

Mors wz. 39

Pistolet maszynowy Mors wz. 39



PolSKI pistolet maszynowy wz.39 konstruktorzy ochrzcili „Mors” – po łacinie „Śmierć”. Póki Mors pozostawała mitem, a w całej Polsce i nie tylko – trwały bezskuteczne poszukiwania egzemplarza, rosła legenda śmiertelnie skutecznej broni. Jednak kiedy w końcu egzemplarz Morsa został odnaleziony, zderzenie rozbuchanego do wielkich rozmiarów mitu z siemiężną rzeczywistością okazało się bardzo bolesne.

Początek historii

W polskiej literaturze fachowej z początku lat 30.-tych XX wieku bardzo żywo komentowano doświadczenia zbierane z eksploatacji pistoletów maszynowych, podczas prowadzonych wojen, m.in. przez Paragwaj z Boliwią o prowincję Gran Chaco czy w wojnie toczonej w Chinach. Przewidziano zastosowanie tego typu broni przez jednostki Polskiej Policji Państwowej, która w 1928 roku zakupiła od Stanów Zjednoczonych 50 pistoletów maszynowych Thompson (w Polsce oznaczone jako wz.1921). Po przyjęciu do uzbrojenia pistoletu samopowtarzalnego VIS i podjęciu decyzji o uruchomieniu produkcji amunicji pistoletowej 9 mm x 19 mm Parabellum w Polsce. Policja Państwowa postanowiła zakupić w 1936 roku partię 100 sztuk fińskich pistoletów maszynowych Suomi, strzelających właśnie tym nabojem. Jak nowa

konceptyjnie była to wówczas broń, świadczą chociaż w Polsce problemy z jej nazewnictwem – ponieważ pistolet samopowtarzalny, jak nazywano wówczas „pistolety automatyczne”, to jednak dla nowej broni trzeba było wybrać nowe określenie. W latach 20.-tych XX wieku powszechnie przyjmowano termin – „pistolet maszynowy”, stanowiącego kalkę niemieckiego „Maschinenpistole”, ale w latach 30.-tych ta nazwa nie wydawała się wówczas dość polska i zaczęto lansować termin – „pistolet szybkostrzelny”. W odróżnieniu od Polskiej Policji Państwowej – Wojsko Polskie pozostawało dalej w terminologii – „pistolet maszynowy” i w końcu to właśnie tej nazwy używamy do dziś.

Mimo bardzo pochlebnych recenzji w prasie fachowej pistolety maszynowe długo przecierały sobie drogę do uzbrojenia w jednostkach Wojska Polskiego. Tutaj przyczyną wydaje się, powszechny wówczas w armiach całego świata zamęt koncepcyjny i niepewność co do rzeczywistych możliwości tej broni. Dominowały wówczas dwie główne koncepcje taktyczne użycia tego typu broni: broni defensywnej – przeciwszturmowej oraz broni ofensywnej – szturmowej. Ta pierwsza przeznaczała pistolet maszynowy do prowadzenia bardzo intensywnego ognia do atakujących w chwili, gdy obrońcy szykowali się do odrzucenia wroga granatami lub zakładali bagnety na lufy, a więc w momentach gdy siła ognia drużyny piechoty drastycznie malała, ułatwiając zadania nacierającym siłom przeciwnika. Była to koncepcja, która przyświecała twórcy pierwszego w historii pistoletu maszynowego; włoskiego Ville-Perosa z 1915 roku. Broń ta, podwójnie sprzężona – zaopatrzona w tarczę ochronną jak ciężki karabin maszynowy i posiadając dwunożną podstawę, w żaden konkretny sposób nie nadawał się do prowadzenia działań ofensywnych. Druga koncepcja narodziła się, kiedy impas frontu zachodniego doprowadził do wojny pozycyjnej, której nie walczyło się działaniami manewrowymi – zagarniając teren, ale szturmami o zdobycie linii okopów przeciwnika, aby przesunąć front o kilkadziesiąt metrów. Wąskie okopy często uniemożliwiały obsługiwanie w nich długich karabinów

powtarzalnych, dlatego też okazało się, że brakowało odpowiedniej broni, lepiej nadającej się w zwartym starciu na bliską odległość. Tę lukę miał właśnie wypełnić pistolet maszynowy, a przeznaczenie uznawanych dziś za klasyczne wzory tej konstrukcji Hugo Schmeissera – Maschinenpistole 18.I oraz Oscara V. Payne’a, później po zmianach stając się konstrukcją pistoletu maszynowego Thompson – najlepiej oddają nazwy, nadane im przez użytkowników. Niemcy swoje produkowane przez zakłady T. Bergmanna – Schmeissery – nazywali „Kugelspritze” – „Sikawka na kule”, natomiast Amerykanie swoje Thompsony – „Trench Broom” – „Miotłami okopowymi”. Tylko niemiecki pistolet maszynowy przed końcem Wielkiej Wojny wszedł do masowej produkcji, ale i jemu nie było dane odegrać większej roli w tym konflikcie. Obie konstrukcje ścierały się przez cały okres międzywojennych i trzeba, było dopiero kolejnej wojny o charakterze światowym, by obie zweryfikować, a potem odesłać do lamusa wraz z pojawieniem się karabinu automatycznego na nabój pośredni.

Spośród zgłaszanych w połowie lat 30.-tych licznych ofert pistoletów maszynowych, dano pierwszeństwo projektowi krajowemu, dziełu opromienionych sławą twórców pistolety samopowtarzalnego VIS – Jana Skrzypińskiego i Piotra Wilniewczyca. Była to broń, która koncepcyjnie odpowiadała dla broni defensywnej, zaopatrzone podobnie jak fiński pistolet maszynowy Suomi – w pionowo usytuowany magazynek i szybko-wymenną lufę. Projekt przedstawiał pistolet działający na zasadzie odrzutu zamka swobodnego, zaopatrzone w podobny do użytego we wczesnych modelach pistoletów Suomi dźwigniowy przełącznik rodzaju ognia i powszechnie wówczas dla pistoletów maszynowych stosowane powszechnie łoża drewniane ze stałą kolbą typu karabinowego. Projekt był na papierze obiecujący, ale wymagał jeszcze przeprowadzenia realizacji, co musiało potrwać kilka lat. Paradoksalnie, było to w Wojsku Polskim na rękę, bo dawało czas na dopracowanie odpowiedniej koncepcji taktycznej użycia nowej broni.



Kiedy jednak papierowy model zamienił się na wykonany ze stali i drewna funkcjonalny model, okazało się tym razem, że tandem twórców pistoletu VIS – intuicja zawiodła. Wyniki przeprowadzonych prób okazało się katastrofalne. Wprawdzie pistolet maszynowy posiadał olbrzymią szybkostrzelność teoretyczną – 1200 strz./min., co jak przyznaje Wilniewicz, było założeniem konstrukcyjnym – reklamówki pistoletu maszynowego Thompson wz.1921 – przedstawiały jego największą wadę, jak i jego zaletę. Twórcy polskiej broni chcieli jak najbardziej pobić w tym Amerykanów, którzy podawali szybkostrzelność teoretyczną jako 1500 strz./min. – nota bene, całkowicie wyssaną z palca. Rezultat była taki, że przy użyciu magazynka pudełkowego o pojemności 24 nabojów (uwarunkowanej pojemności paczki amunicji do pistoletu VIS, która z kolei wynikała z przyjętej jednostki ognia do tego pistoletu, wynoszącej trzy ośmionabojowe magazynki) wystrzelenie pełnego magazynka jedną serią trwało zaledwie 1,25 sekundy. Oczywiście, o dającym się zaakceptować rozrzucie tego typu broni przy ogniu ciągłym nie mogło być nawet mowy. Tym nie mniej komisja wojskowa w owej broni doszukała się pewnych perspektyw na przyszłość i zaleciła wprowadzenie zaproponowanych przez siebie zmian w konstrukcji.

Zmiany te do konstrukcji pistoletu maszynowego wprowadził zespół młodych konstruktorów Biura Studiów Warszawskiej Państwowej Fabryki Karabinów – ten sam, który stworzył testowany model. . Nominalnie przewodził mu Piotr Winiewicz, a pod jego kierownictwem pracowali m.in. Feliks Modzelewski – prawdziwy twórca pistoletu VIS i Jerzy Podsekowski – późniejszy twórca (w Wielkiej Brytanii) pionierskiego kompaktowego pistoletu maszynowego MCEM 2, który stał się

m.in. inspiracją dla czechosłowackiego SA vz. 46 czy izraelskiego Uzi. Bazą ich poczynąń, poza zaleceniami komisji wojskowej były także wyniki prób eksploatacyjnych kilku typów pistoletów maszynowych, bardzo popularnych w Europie, które na wiosnę 1937 roku Instytut Techniczny Uzbrojenia przeprowadził przy pomocy słuchaczy Szkoły Piechoty w podwarszawskim Rembertowie. W ich trakcie testowano zalety i wady szwajcarskiego pistoletu maszynowego SIG Neuhausen (kopii Maschinenpistole 18.I Schmeissera), fińskiego Suomi konstrukcji Aimo Johannes Lahtiego, niemieckiej Armii EMP i amerykańskiego pistoletu maszynowego Thompson Model 1928, poszukując charakterystyk, do których osiągnięcia należało dążyć w konstruowaniu własnej broni tej klasy. Za najlepszą broń tego typu i pewien wzorzec charakterystyk użytkowania przyszłej broni uznano konstrukcję niemiecką Erma EMP konstrukcji Heinricha Vollmera. Jedyną wówczas zauważoną wadą EMP był poziomy układ magazynka, utrudniający strzelanie w niektórych pozycjach, zwłaszcza tam gdzie trzeba się było składać przy ścianie, np. wychylając się z okna. Przy strzelaniu w prawo istniało niebezpieczeństwo odbicia się łuski z powrotem do okna wyrzutowego i doprowadzenia do zacięcia broni, a przy strzelaniu w lewo strzelec musiał się nadmiernie wychylać, gdyż sterzący magazynek przeszkadzał w przytuleniu się do ściany. Jak z tego widać, u naszych przedwojennych decydentów Sten nie miałby żadnych szans.

Jesienią 1937 roku gotowy jest pierwszy prototyp nowej, gruntownie przekonstruowanej wersji krajowego pistoletu maszynowego – już nie bezimienny, jak pierwszy model, gdyż w międzyczasie polskiemu pistoletowi maszynowemu nadano nazwę „Mors”. 15 lutego 1938 roku twórcy koncepcji Morsa uzyskali w Urzędzie Patentowym polski patent numer 56 390 – niestety w UP RP nie zachował się jego egzemplarz, podobnie jak dodatkowego patentu 61 051 z 14 kwietnia 1939 roku na opóźniacz pneumatyczny.

Poprawiony prototyp poddano wyczerpującym, długotrwałym próbom

w Instytucie Badań Balistycznych. Kulminacją badań była przeprowadzona w kwietniu 1938 roku próba porównawcza Morsa w EMP. Wyniki porównania był nadal niepomyślny dla samego Morsa. Celność prowadzona zarówno w ogniu pojedynczym, jak i maszynowym określono jako „mocno niezadowalającą”, obwiniając o to zbyt krótką lufę (była ona krótsza o 110 mm od EMP). Prędkość początkowa wystrzeliwanego z Morsa pocisku była niższa o 12 m/s od EMP. Strzelcy testowi narzekali też na przeziernikowy celownik broni – podobnie jak w przypadku pistoletu samopowtarzalnego VIS przyzwyczajenia okazały się jednak silniejsze od samego rozsądku i zalecono zmianę przyrządów celowniczych na klasyczne, otwarte o obrysie pryzmatycznym. O obniżoną celność obwiniono nietypowy obraz przyrządów celowniczych, krótszą linię celowniczą i luźno osadzoną (bo szybkowymienną) lufę, ale nadal wysoka szybkostrzelność, też nie poprawiała całej sprawy. Była ona wprawdzie niższa niż w pierwszym modelu, ale nadal przewyższała 750 strz./min., podczas gdy Erma strzelała z szybkostrzelnością 520 strz./min. Kolejne zalecenia komisji, wymiana „nadmiernej sztywnej” sprężyny powrotnej i przedłużenie drogi zamka ze 109 mm do co najmniej 120 mm, jak w Ermie, miały na celu właśnie jej zmniejszenie.

Sporo zastrzeżeń budziła forma oprawy pistoletu maszynowego. Kolbę uznano za nadmiernie długą, co idąc w parze z zbyt wysuniętym przodem – pozycją przedniego uchwytu, miało się w znaczący sposób przyczyniać do utrudnionej kontroli nad bronią w czasie strzelania seriami. Wynikało to z nowatorskiego rozwiązania przedniego chwytu, który mieścił wewnątrz gniazdo magazynka – jak się wydaje to odrzucone rozwiązanie zainspirowało Podsekowskiego w 1944 roku do umieszczenia magazynka wewnątrz chwytu MCEM 2.

Oczywiście Mors okazał się bronią daleką od ideału, choć z drugiej strony postęp konstrukcji był wyraźny i dobrze rokował na przyszłość. Wyniki prób spowodowały zainteresowanie nową bronią ze strony Inspektoratu Broni Pancernej (IBPanc), od

dawna poszukującego idealnej broni do uzbrojenia załóg czołgów i czołgów rozpoznawczych. Warto przy tym pamiętać, że to właśnie te ostatnie, lekko opancerzone, uzbrojone w jeden ciężki karabin maszynowy Hotchkiss wz.25 kalibru 7,92 mm – bez wieżowe czołgi rozpoznawcze TK-3/TKS, wielkości Fiata Seicento, stanowiły w Wojsku Polskim największą liczebnie część naszych ówczesnych sił pancernych. Ciasnota w nich panująca nie pozwalała na swobodne posługiwanie się wewnątrz karabinkiem Mausera, toteż zasadniczym uzbrojeniem pancerniaków były jedynie pistolety samopowtarzalne, m.in. VIS, do których od 1936 roku obiecywano im dostawne kolby. Była to broń dobra, ale jeśli miała stanowić jedyne uzbrojenie przebijających się w kierunku swoich sił polskich pancerniaków, to ich siła ognia była raczej niewystarczająca. Tutaj koncepcyjnie znacznie lepszy pistolet maszynowy, ale tych w Wojsku Polskim nie było na uzbrojeniu, a w grę wchodziła ilość zbyt duża, aby Sztab Generalny zaaprobował tego typu zakup, jak na Wojsko Polskie mocno niestandardowej broni – tak jak to było w oddziałowych żandarmerii, która w 1936 roku zakupiła 50 egzemplarzy amerykańskich pistoletów maszynowych Thompson Model 1928. Polskim czołgistom nie pozostało nic innego jak czekać na wyniki prób z Morsem – która po wprowadzeniu do produkcji seryjnej, mieli być na czele kolejki do nowej broni. Początek wydawał się obiecujący. Pierwszy Mors miał długość całkowitą 828 mm, co miało stanowić graniczną wartość, którą jeszcze można było zaakceptować. Wydawało się, że sam pistolet maszynowy jest już na wyciągnięcie ręki i wymaga jedynie drobnego dopracowania, ale to nie było takie proste.

Mors 2

Rezultatem realizacji zaleceń po próbach Morsa było powstanie prototypów dwóch wariantów poprawionego pistoletu maszynowego – Morsa 2. Oznaczone jako Model Nr. 1 i Nr. 2, różniły się od siebie rozwiązaniem mechanizmu spustowego, przyrządów celowniczych i zaczepu magazynka. Kolejna tura prób

doprowadziła do odrzucenia Modelu Nr. 1 zaopatrzonego podobnie jak poprzednie wersje, w przełącznik rodzaju ognia. Do dalszego rozwoju został wybrany Model Nr. 2, po raz pierwszy zaopatrzony w oddzielne spusty do ognia pojedynczego i maszynowego. Nie były to jedyne zmiany, jakie zostały zastosowane w Morsie 2. Lufę pistoletu maszynowego wydłużono do 270 mm, co znacznie poprawiło celność prowadzonego ognia pojedynczego, Wpłynęło to również na ściślejsze pasowanie wymiennej lufy – co jednak postawiło szybkość jej wymiany pod sporym znakiem zapytania. Prędkość wylotowa pocisku wzrosła do poziomu porównywalnego do EMP, wydłużenie drogi zamka i osłabienie sprężyny powrotnej obniżyło szybkostrzelność teoretyczną do ok. 600 strz./min. Przekonstruowano oprawę, oddzielając chwyt przedni od magazynka. Nadal bardzo wyraźnie zaznaczało się zaopatrzenie w pistolet maszynowy Erma EMP – chwyt był bardzo podobny do zastosowanego w niemieckiej broni, a samo podobieństwo wzmocniło jeszcze umieszczenie w jego wnętrzu teleskopowej podpórki, jak we wczesnych prototypach Maschinenpistole 30 Vollmera. Mimo tych wszystkich zmian, polska broń nadal miała średni rozrzut większy o 40% od niemieckiej. W stosunku do poprzedniego stadium rozwoju pistoletu maszynowego, postęp był wprawdzie kolosalny, rozrzut prowadzonego ognia Morsa 2 był dwu-krotnie lub nawet trzy-krotnie mniejszy od pierwotnej konstrukcji Morsa, ale seriami na odległość 200 mm nadal dwu-krotnie lub trzy-krotnie większy niż w niemieckim EMP. Niestabilność broni przy strzelaniu seriami sprawiała, że pionowy rozrzut był niemożliwi do zaakceptowania – i jeszcze rósł przy zastosowaniu podpórki, która przecież miała poprawiać celność.



Wojskowa komisja uznała, że to wina nadal nadmiernej szybkostrzelności i zbyt małej, a to tego nierówno rozmieszczonej masy samej broni,. Istotnie, sam Mors 2 był lżejszy od poprzedniego modelu o 690 g (3,95 kg przy 4,64 kg), a od EMP o 520 g. Zalecono zabicie szybkostrzelności do 500 strz./min. I zwiększenie masy do minimum 4,25 kg, o ile to możliwe poprzez użycie cięższej lufy. Cięższa lufa o grubszych ściankach mogła przy tym nie tylko wpłynąć na lepszy rozkład masy samej broni, ale także ograniczyć konieczność wymiany lufy przez zwiększenie jej pojemności cieplnej . Niestety w Polsce nie znalazł się wtedy nikt na tyle mądry, aby zrozumieć, że przy tej okazji zniknęła w ogóle konieczność dalszego utrzymania nikomu (poza wynalazcami, którzy mnożyli zastrzeżenia patentowe) – niepotrzebnej już możliwości szybkiej wymiany lufy w broni. Poza Morsem jedynie fiński Suomi posiadał szybko-wymienną lufę, gdyby to było naprawdę przydatne, wymienne lufy miałyby wszystkie pistolety maszynowe.

Mors 3

Kolejny, już czwarty, całkowicie przekonstruowany prototyp pistoletu maszynowego, noszący oznaczenie Mors 3, był rozwinięciem Morsa 2 Model Nr. 2 pod względem zaleceń komisji. Po przeprowadzeniu prób fabrycznych wojsko zamówiło 10 stycznia 1939 roku w PWU-FK partię trzech prototypowych egzemplarzy do prób kwalifikacyjnych.

Rezultaty były tym razem znacznie lepsze. Dzięki wydłużeniu zamka i zwiększeniu jego masy oraz dodaniu kolejnego zapożyczenia z EMP w postaci pneumatycznego opóźniacza, szybkostrzelność teoretyczna spadła do około 450 strz./min., co z dzisiejszego punktu widzenia może się wydawać lekką przesadą. Celność ognia seriami wzrosła znacznie, pozwalając nareszcie na wyrównanie wyników z niemieckim EMP. I znów by się mogło wydawać, zabrakło kogoś mądrego, który mógłby zauważyć, że przy tej szybkostrzelności jakakolwiek forma

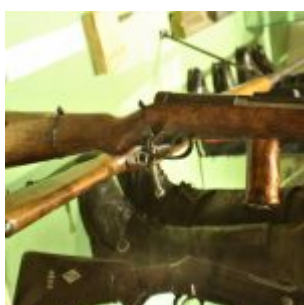
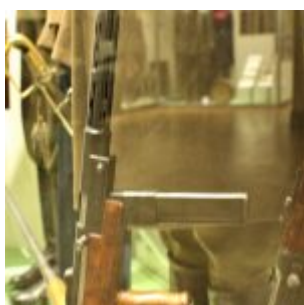
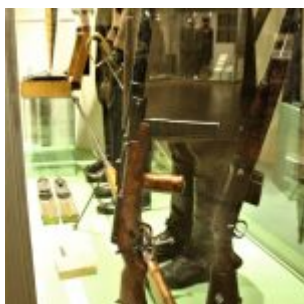
przełącznika rodzaju ognia, czy to dźwigniowego lub jak tutaj zastosowania systemu dwu-spustowego była po prostu kolejnym mało potrzebnym gadżetem, który tylko komplikował całą konstrukcję. Sprawny strzelec bardzo łatwo, przy tej szybkostrzelności opanował by możliwość prowadzenia ognia pojedynczego.

Mimo to broń została przyjęta do uzbrojenia Wojska Polskiego, bez zalecenia dalszych zmian w konstrukcji broni, ponieważ wszystko wskazywało na wybuch nowego konfliktu z Niemcami. Komitet Zakupów Uzbrojenia zamówił w PWU-FK partię próbną 36 egzemplarzy „9 mm pistoletów maszynowych wz.39 Mors”, wycenionych na 2500 zł każdy. Termin dostawy był bliski – wyznaczony na 15 kwietnia 1939 roku, ale oczywiście nie został dotrzymany. Pistolety maszynowe trafiły wreszcie do zamawiającego dopiero 3 czerwca 1939 roku. Próby wojskowe, z konieczności mocno okrojone, prowadzone były w 39. Dywizji Piechoty, siłach Żandarmerii Wojskowej i w rembertowskim 3. Samodzielnym Batalionie Strzelców.

Pojawienie się i przyjęcie do uzbrojenia pistoletu maszynowego Mors wz.39 było silnym ciosem dla polskich czołgistów. Od czasu, gdy postanowili poczekać na wyniki przeprowadzonych prób, Mors wydłużył się jak „nos Pinokia” – ostatecznym wynikiem prowadzonych prac konstrukcyjnych, nie była broń o całkowitej długości 828 mm, lecz już 970 mm, czyli była to broń, która była zaledwie o cztery centymetry krótsza od standardowego karabinu powtarzalnego kbk wz.29 systemu Mausera. W tej sytuacji bardzo szybko powrócono do koncepcji stosowania do pistoletu VIS drewnianej przyłączanej kolby, która na wiosnę 1939 roku miała wejść do produkcji, ale najprawdopodobniej już nie zdążyła.

Produkcja partii próbnej pistoletów maszynowych Mors wz.39 dowodzi, że PWU-FK uruchomiła linię produkcyjną do ich wytwarzania, możliwe więc, że prócz tych 3 egzemplarzy testowych i 36 sztuk przeznaczonych na próby wojskowe, powstały jeszcze jakieś inne egzemplarze, być może używane

podczas toczących się walk obronnych w polskiej stolicy. Nie zachowały się jednak żadne dokumenty, które mogły by to potwierdzić lub obalić.





Autor – zdjęcia: Dawid Kalka

Muzeum Wojska Polskiego – Warszawa

Opis konstrukcji

9 mm Pistolet maszynowy Mors wz.39 jest bronią działającą na zasadzie odrzutu zamka swobodnego, strzelającą z otwartego zamka z oddzielnymi językami spustowymi do ognia pojedynczego i maszynowego, wymienną lufą, zaczepem zamkowym, pneumatycznym ogranicznikiem szybkostrzelności i teleskopową podpórką w uchwycie. Podpórka jest zamontowana w środku ciężkości rozładowanej broni – na twardym podłożu można go na niej postawić, ale założenie pełnego magazynka musi tę równowagę naruszyć. Przy strzelaniu sposób jej umieszczenia musiał wpływać na wzmocnienie podrzutu lufy – to właśnie dlatego, że pomimo obecności w prototypach pistoletu maszynowego Vollmera, podpórka zaniknęła w seryjnych EMP. Sama podpórka składa się z trzech członów, z których jeden jest na stałe połączony z bronią i stanowi on oś drewnianego chwytu przedniego. Pozostałe dwa, o malejącej średnicy, są w pierwszy człon wsunięte, a człon dolny zaopatrzony jest w okrągłą stopkę, która opiera się całością o podłoże. Stopka ta służy także jako uchwyt do rozkładania podpórki. Wywlekanie podpórki nie należy do łatwych zadań, tuleje są spasowane bardzo ściśle i

większość prób jej rozłożenia kończy się wyrwaniem całości z chwytu, zamiast rozłożeniem. Trzeba się nauczyć wyciągać ją krótkimi skokami – puszczać natychmiast, gdy przestajemy napotykać opór. Jej składanie też nie bywa proste – każda tuleja blokowana jest występami na dwóch sprężynujących językach wyciętych w jej górnej krawędzi. Języki są wąskie i sztywne – najlepiej mieć tutaj długie i mocne paznokcie, by je wcisnąć i wepchnąć na powrót jedną tuleję w drugą, a potem powtórzyć to samo raz jeszcze.

Jak na broń wyposażoną w tak wiele pomysłowych rozwiązań. Mors jest zadziwiająco słabo zabezpieczony. Jedyńm bezpiecznikiem, jaki został wyposażony pistolet maszynowy jest wycięcie blokujące rękojeść napinania w tylnym położeniu zamka. Nic nie zabezpiecza broni przed jej mimowolnym odpaleniem na skutek inercji zwolnionego zamka – ale to akurat bardzo powszechna nawa pistoletów maszynowych powstałych w dekadzie lat 30.-tych XX wieku.

Mechanizm spustowy posiada oddzielne spusty dla prowadzenia ognia pojedynczego i maszynowego, podobnie jak zastosowano we francuskim ręcznym karabinie maszynowym Chatellerault czy we włoskich pistolecie maszynowym Beretta M938A. Przedni spust służy do strzelania seriami. Ściągnięcie go powoduje ruch także tylnego spustu służącego do prowadzenia ognia pojedynczego, przy czym przerywacz usuwa się z drogi zamka. Przy ściąganiu spustu tylnego, przedni pozostaje na swoim miejscu, a przerywacz zostaje uniesiony, znajdując się na drodze zamka, aby przerwać działanie mechanizmu po pierwszym strzale. Przerywacz uruchamiany jest przez zamek powracający w tylne położenie. Po wystrzeleniu ostatniego naboju z magazynka zamek pozostaje otwarty, a dokonuje tego mechanizm złożony z 10 części.

Mechanizm działa następująco – podajnik pustego magazynka unosi prawe ramię dźwigni, która unosi lewą ramię zaczepu zamkowego. Powracający zamek uderza w zaczep, przesuwając go w przód o 3 mm – na co pozwalają owalne gniazda osi w ściankach

obudowy mechanizmu spustowego. Pchany przez zamek układ dźwigni obraca pomocniczy zaczep magazynka na osi. Oś obracając się naciska z kolei na górne ramię zaczepu magazynka, odsuwając zaczep od pudełka magazynka. Co ciekawe to niemal jedyny sposób na zwolnienie magazynka z tej broni – zaczep jest wąski i ukryty w wąskim wycięciu łoża. Strzelec musi użyć jakiegoś przedmiotu, np. monety, by móc go zwolnić. Zwolniony magazynek wcale nie wypada z broni, ponieważ jest utrzymywany w gnieździe przez zaczep pomocniczy, jak i płaską sprężynę wewnątrz gniazda, której jedynym zadaniem jest właśnie zatrzymanie zwolnionego magazynka. Usunięcie go całkiem wymaga wyciągnięcia, co dodaje dodatkową czynność i spowalnia samą wymianę magazynka. Co bardzo ciekawe prototypowe egzemplarze Morsa z magazynkiem w przednim uchwycie miały na nim dźwigienkę, którą można było tę sprężynę odsunąć od magazynka i wtedy magazynek po zwolnieniu wypadał z broni. Wyjęcie magazynka pozwalała pomocniczemu zaczepowi opaść do pozycji, w której pudełko pełnego magazynka popchnie go naprzód, unosząc lewe ramię zaczepu i zwalniając zamek. Ten pod wpływem sprężyny powrotnej przesuwają się kilka milimetrów do przodu, napotykać na zaczep spustowy i broń ponownie gotową do oddania strzału. W tym samym czasie sprężyna zaczepu magazynka sprawi, że wszystkie części układu zaczepu zamkowego wrócą na pozycje wyjściowe. A co na to wszystko warunki polowe – piach, kurz, błoto?



Kolejnym ciekawym, lecz też bezużytecznym urządzeniem jest pneumatyczny opóźniacz. W skrajnym przednim i tylnym położeniu części otwory pozwalają powietrzu swobodnie wpływać i wypływać

z przestrzeni wewnątrz zamka i tulei opóźniacza, ale w czasie trwania ruchu zamka są one zamknięte. W czasie ruchu zamka do przodu powoduje to powstanie próżni, a w drodze powrotnej powietrze wewnątrz zamka jest sprężane, w obu przypadkach przynajmniej teoretycznie spowalniając zamek. Badania przeprowadzone w latach 90.-tych udowodniły, że fakt zmniejszenia szybkostrzelności jest spowodowane raczej zwiększeniem masy zamka i przełożeniem jego drogi.

Podobnie dyskusyjne jest zastosowanie wymiennej lufy. Jednostka ognia dla Morsa wz.39 wynosiła tylko trzy magazynki o pojemności 24 naboju każdy. Szybkostrzelność wynosiła ok. 450 strz./min. – nawet w prowadzeniu ognia ciągłego z szybkimi wymianami magazynków, przegrzać masywną lufę było by bardzo ciężko. Sami przedwojenni oficerowie chyba zdawali sobie też z tego sprawę, dlatego w ustalonym w kwietniu 1939 roku spisie wyposażenia indywidualnego, przeznaczonego dla każdego użytkownika Morsa, jest brak zapasowych luf.

Sama wymiana, choć oczywiście możliwa do przeprowadzenia na polu bez użycia narzędzi też mimo wszystko nie było sprawą łatwą, lekką i przyjemną. Teoretycznie do tego celu wystarczy obrócić skrzydełko łącznika komory zamkowej w prawo o 180 stopni, a następnie pochylić broń lufą naprzód, by ta pod własnym ciężarem wypadła z gniazda. W Morsie Nr. 38 lufa siedzi ciasno w gnieździe wymaga mocnego szarpnięcia bronią, by wreszcie wypadła – za to wtedy trzeba uważać na stopy, bo jest ciężka i zakończona stożkowym wylotem, może sobie krzywdę zrobić. A to była wymiana zimnej lufy eksponatu muzealnego – przeprowadzona w latach 90.-tych XX wieku, a co dopiero wymiana lufy rozgrzanej do czerwoności na polu walki. W dodatku same wkładanie lufy do osłony nie jest takie proste, jak jej wyjmowanie. Mocowanie trzpieniem łącznika wprowadzanym w wycięcie tylnej części lufy, a nie kołnierzem na niej, jak w fińskim pistolecie maszynowym Suomi, spowodowało, że musi być ona włożona w ściśle określonym położeniu. Zachowanie go wymusza kołek umieszczony w gnieździe lufy, który musi trafić

w wąski kanał wycięty na samej lufie. Kołek ten jest umieszczony głęboko wewnątrz osłony lufy, co zmusza do ostrożnego celowania lufą. Tak naprawdę to strzelec Morsa ma tylko jedną próbę, bo nieprawidłowo wrzucona do osłony lufa zaklinuje się o kołek, a z osłony będzie wówczas wystawał tylko stożkowy wylot lufy, za który nie ma jak złapać palcami, żeby go skorygować. Do ustalania współosiowości kołka i kanału służy wycięcie w dolnej części osłony lufy, każdy kanał musi się pokazać w wycięciu, a wtedy mamy gwarancję, że lufa wejdzie na swoje miejsce. Tylko, że po ciemku nie ma szans na skorzystanie z tego sposobu.

Jednak sama konstrukcja Morsa powoduje jednak, że jego rozkładanie częściowe jest bardzo łatwe. Wystarczy trzpień łącznika obrócić o 90 stopni w lewo i wyjąć ze szkieletu. To umożliwia rozłączenie komory zamkowej z łożem, po czym można wyjąć do tyłu urządzenie powrotne z opóźniaczem, a do przodu lufę. Zwolnienie nacisku żerdzi sprężyny powrotnej na wycięcie pozycjonujące rękojeści napinania pozwala wyjąć tą ostatnią z komory zamkowej, po czym zamek również daje się wyjąć do tyłu z komory zamkowej i to kończy rozkładanie niezbędne do rutynowego czyszczenia.

Mors – jego dalsze dzieje

Mors jak to bywa w polskiej historiografii – należał do broni niemal mitycznej, o której w praktyce każdy entuzjasta broni strzeleckiej w Polsce słyszał, ale nie było żadnej możliwości trzymania jej w rękach, aby móc odpowiednio skonfrontować jej realne możliwości z krążącymi o niej opiniami. Do całego tego zamieszania mocno przyczynił się sam Wilniewicz, który w okresie powojennym, kiedy we swoich mocno podkoloryzowanych wspomnieniach zamieszczonych w Muzealnictwie Wojskowym z 1959 roku, obszedł się z nim podobnie jak z VIS-em, umieszczając wiele często bardzo dyskusyjnych stwierdzeń, dających asumpt do dalszej mitologizacji Morsa. Wspomnieniom towarzyszył

rysunek rysunek złożeniowy i przekrój prototypowego Morsa – z przełącznikiem rodzaju ognia, przeziernikowym celownikiem, krótką lufą i chwytem przednim obejmującym magazynek broni. Przez lata uchodził on za podobiznę ostatecznej wersji broni – nawet mimo umieszczenia w podpisie zastrzeżenia, że to tylko „jeden z wczesnych wariantów”.

Od śmierci Wilniewczyca, co nastąpiło w 1960 roku – Muzeum Wojska Polskiego przy współpracy z warszawskim dziennikiem „Express Wieczorny”, prowadziło zakrojone na szeroką skalę poszukiwania Morsa, którego w uznano, za najbardziej znaczące osiągnięcie polskiej przedwojennej zbrojeniówki. Przez 23 lata mimo stosunkowo licznych sygnałów z kraju, nie natrafiono na żaden ważny ślad, aż wreszcie w 1983 roku Mors wz.39 odnalazł się w Moskwie, w Centralnym Muzeum Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego i to od raz w dwóch egzemplarzach.

Droga, jaką przeszły Morsy, aby trafić do muzealnego magazynu pozostaje wciąż bardzo nie jasna. Jedyne dotyczący tego dokument stwierdza, że broń została przekazana z jednego z instytutów badawczych broni strzeleckiej w latach 50.-tych wraz z około 100 egzemplarzami innych typów broni strzeleckiej. Nie do końca wiadomo, czy broń została zdobyta na Polach (co jest bardziej prawdopodobne) czy na Niemcach, ale fakt, że obie bronie posiadają kolejne numery seryjne, zdaje się wskazywać na to, że mogły zostać zdobyte w jakimś magazynie (połowym?), a nie na polu walki. Pistolety maszynowe noszą numer 38 i 39, były to więc ostatnie egzemplarze z partii przeznaczonej do prób wojskowych, jak pamiętamy było ich 36 sztuk, które zamówiono po przeprowadzonych testach starszych 3 egzemplarzy pistoletów maszynowych Mors 3. Mors Nr. 38 został przekazany do Muzeum Wojska Polskiego. Stan zachowania broni jest dobry, lecz brakuje w nim kilku istotnych elementów. Żaden z moskiewskich Morsów nie posiadał magazynka, toteż taki magazynek w broni Nr. 38 Muzeum Wojska Polskiego jest repliką, także sama lufa nie jest oryginalna, dorobiona ściśle według wzoru z egzemplarza Nr. 39, który

pozostał w Moskwie, Stożkowe zakończenie z poprzecznym podcięciem zdaje się wskazywać na możliwość mocowania jakiegoś urządzenia wylotowego, ale brak wiadomości o istnieniu takowego. Brakuje ramienia celownika krzywiznowego i sprężyny zaczepu spustowego, a sprężyna spustu jest złamana.



Ostatecznie dwa egzemplarze znalazły się w Związku Radzieckim, pierwszy – opisany już Nr. 39 w Moskwie, drugi – Nr. 19, który znajduje się obecnie w Petersburgu. Oba nie posiadają uchwyty z teleskopową podpórką, która została użyta do eksperymentalnych wersji karabinków automatycznych rodziny AK.

Po latach znalazł się też czwarty egzemplarz, bardzo niekompletny, gdzie m.in.: poznawiony jest całego mechanizmu spustowego, zamka i magazynka, oznaczony numerem seryjnym 13. Broń znajdowała się Muzeum Wojska w Budapeszcie. W dniu 26 czerwca 2013 roku w Ambasadzie RP w Budapeszcie dyrektor węgierskiego Muzeum i Instytutu Historii Wojskowej wręczył Ministrowi Spraw Zagranicznych Radosławowi Sikorskiemu wspomniany egzemplarz broni. Został on następnie przekazany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych do bydgoskiego Muzeum Wojsk Lądowych jako długoterminowy depozyt.

Podsumowanie konstrukcji

Polski pistolet maszynowy Mors pozostaje ciekawą konstrukcją, obfitującą w niecodzienne rozwiązania, których przydatność, a wręcz sens zastosowania, budzą jednak sporo wątpliwości. Na

tle powstających w tym samym czasie pistoletów maszynowych przyszłych stron wojujących podczas II Wojny Światowej (a jest przecież niemal rówieśnikiem niemieckiego Maschinenpistole 38), jawi się jednak jako konstrukcja przestarzała i nadmiernie skomplikowana technicznie (jak na warunki produkcji seryjnej czasu pokoju, a co dopiero warunków wojennych), zdradzająca brak zrozumienia rzeczywistej roli pistoletu maszynowego. Powstający w 1939 roku, niejako konkurencyjny PMD – pistolet maszynowy dywersantów, ze swoją stałą lufą, składaną kolbą i niewielką ilością części składowych zapewne okazał by się wtedy konstrukcją znacznie bardziej przydatną i uniwersalną, ale poza wzmiankami o prowadzonych pracach brak dowodów na to, że kiedykolwiek powstał chociaż jeden egzemplarz. To zaś sprawia, że sam Mors tak naprawdę pozostaje jedynym polskim pistoletem maszynowym stworzonym przed II Wojną Światową i choćby z tylko tego powodu zasługuje na trwałe miejsce w historii polskiej myśli konstrukcyjnej broni strzeleckiej.

Podstawowe dane taktyczno-techniczne

- Państwo: II Rzeczpospolita
- Producent: Warszawska Fabryka Karabinów
- Rodzaj broni: pistolet maszynowy
- Prototypy: opracowywanie lata 1936–1938
- Produkcja: 1939 rok (marzec-wrzesień)
- Wyprodukowano: napewno 39 egzemplarzy (patrz tekst)
- Kaliber broni: 9 mm
- Zastosowany nabój: 9 x 19 mm Parabellum
- Magazynek: pudełkowy na 24 naboje

- Wymiary konstrukcji:
- Długość: 970 mm
- Długość lufy: 300 mm
- Masa broni: 4,25 kg (niezaładowanej broni)
- Masa lufy: 300 g
- Szybkostrzelność teoretyczna: ok. 450 strz./min.
- Zasięg skuteczny: do 200 m

Bibliografia

1. Leszek Erenfeicht, 9 mm Pistolet maszynowy Mors wz.39 Czasopismo Strzał Nr. 9 (17) wrzesień, Magnum-X
2. Andrzej Konstankiewicz: Broń strzelecka Wojska Polskiego 1918-39. Warszawa: Wydawnictwo MON, 1986
3. Witold Głębowicz: Indywidualna broń strzelecka II wojny światowej. Warszawa: Magnum X; Bellona, 2010
4. Karabiny karabinki i pistolety maszynowe Encyklopedia długiej broni wojskowej XX wieku – Żuk Aleksandr B.
5. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie
6. https://pl.wikipedia.org/wiki/Pistolet_maszynowy_Mors